Nr. 290 i 291. Lwów — Sroda dnia 20 i Czwartek 21 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 20 [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. [illegible]

Dziś:	św. Teofila Such.	Pałapia	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 55	Długość dnia godzin 8 m. 6
Jutro:	św. Tomasza	Zacz Boh.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 m. 1	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Uprzejmie upraszamy P. T. Prenumeratorów o wczesne odnowienie prenumeraty na rok następny, abyśmy mogli w porę założyć księgę prenumeracyjną, bez czego niepodobna uniknąć zwłoki przy wysyłce pierwszych po Nowym Roku numerów.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya „Przeglądu“.

Angielskie klęski.

W ciągu przeszłego tygodnia przegrali Anglicy trzy bitwy i za każdym razem ich przegrana była coraz dotkliwsza. Bój pod Strombergiem, który skończył się ucieczką korpusu jenerała Catacre nietylko z pola bitwy, ale nawet z teatru wojny, można było jeszcze wytłómaczyć tem, że ów korpus, podzielony na dwa oddziały, zajmował 120 kilometrów frontu, a zatem nie zostawał pod jedną komendą, nie tworzył bojowej całości, a natknąwszy się wszędzie na przeważne siły boerskie, musiał być pobity częściami. Tu więc zawiniła głównie przestarzała taktyka, której jeszcze dotąd trzyma się armia brytańska, — taktyka, polegająca na jednoczesnem zajmowaniu jak największej liczby punktów, choćby na każdym było mało wojska. Ten sposób prowadzenia wojny, niemal powszechny w przeszłem stuleciu, już był zmieniony przez Suworowa, który równo sto lat temu, układając memoryał dla carycy Katarzyny o kampanii angielskiej z wojskami pierwszej republiki francuskiej, wyraził się bardzo lekceważąco o tej brytańskiej metodzie i wywody swoje zakończył słowami: „Nie jest poważnym przeciwnikiem, kto popełnia zawsze ten sam błąd, a takim błędem angielskim jest rozpraszanie sił.“ Późniejsza bardzo gruntowna zmiana taktyki bojowej, wywołana udoskonaleniem broni palnej, nie była przyjęta przez Anglików; wszystkie armie zaczęły walczyć ogromnemi masami, zgromadzonemi na jednem miejscu, wszyscy wodzowie jęli kłaść nacisk na rezerwy, tylko jedni Anglicy po dawnemu rozstawiali się jak najszerzej i tworzyli małe oddziały, zamiast zbierać je wszystkie razem, aby choć raz, ale za to potężnie uderzyć na nieprzyjaciela. Takie rozrzucanie sił tkwi zapewne po części w charakterze angielskiego narodu, który przecież i państwo swoje rozrzucił po całym świecie, tworząc w niezliczonych punktach kolonie i kolonijki nieraz mikroskopijne. Lecz w drugiej części ta metoda rozrzucania sił tem się tłómaczy, że Anglicy zwykle miewają do czynienia z ludami półdzikiemi, które walczą w rozproszeniu, jak powstańcy. Zresztą nie ma w tem nic dziwnego, że państwo kupieckie, które bardzo dba o swą flotę, lecz na armię lądową nigdy nie kładło nacisku, zachowało przestarzałą taktykę i tak dosadnie a nieszczęśliwie popisało się z nią w teraźniejszej kampanii z Boerami, rozrzuciwszy swą 50-ciotysięczną armię od brzegów rzeki Tugeli w Natalu do bram Kimberleyu w Grikalandzie, to znaczy, na obszarze, równym mniej więcej obszarowi między Lwowem a Tryestem. Klęska jenerała Catacre pod Strombergiem, rozpatrywana z tego stanowiska, świadczyła źle o taktyce angielskiej, a więc o rzeczy, która może być prędko zmieniona. Druga klęska, której doznał jenerał lord Methuen nad rzeką Modder, nasuwa zupełnie odmienne spostrzeżenia. Ten korpus był zgromadzony na jednem miejscu, zasłonięty z trzech stron szeroką rzeką, a od dwóch tygodni miał przed sobą nieprzyjaciela, z którym już się kilka razy potykał, a zatem wedle reguł militarnych, powinien był najdokładniej znać siłę tego nieprzyjaciela i wiedzieć, jak on się rozłożył i jak się porusza. To należy do abecadła sztuki wojennej. Tymczasem lord Methuen nic zgoła nie wiedział, że Boerowie w pewnem oddaleniu przeprawili się przez rzekę — ujrzał ich ze zdziwieniem dopiero wtedy, gdy natarli na jego obóz. Taki jenerał nie wart być dowódzcą plutonu, bo nie ma pojęcia o służbie wywiadowczej. Ale oprócz tego, jakże się w tej bitwie pokazali żołnierze? Oto raport jenerała, ogłoszony przez londyńskie ministeryum wojny, brzmi: „Po gorącej walce, która trwała siedm godzin, musieliśmy opuścić pozycyę, ponieważ ogień Boerów był bardzo skuteczny. Zabitych mamy czterdziestu siedmiu, rannych kilkudziesięciu, zaś wziętych do niewoli i zaginionych 600“. Jeżeli pierwsze dwie cyfry nie są zredukowane w Londynie, aby nie rozdrażnić publiczności, to wolno zapytać: cóż to za żołnierze, którzy straciwszy 47-miu, opuszczają plac boju, przyczem ucieknierów razem z jeńcami było 600?! — i wolno powiedzieć, że armia angielska składa się z lichych żołnierzy. — Trzecia bitwa, przegrana przez samego jeneralissimusa Bullera nad rzeką Tugelą, nastręcza znowu inne spostrzeżenie. Anglikom koniecznie trzeba było przejść przez tę rzekę, aby następnie powoli odbierać Boerom cały północny Natal i pośpieszyć na odsiecz Ladysmithu Boerowie, którzy przedtem zapuścili się byli aż pod Pietermaritzburg, cofnęli się, gdy wylądował Buller ze swemi wojskami, obsadzili rzekę Tugelę i postanowili nie puścić przez nią Anglików. Dwa tygodnie stracili Anglicy na szukanie fortelu, któryby im pomógł przekroczyć rzekę, aż nareszcie zdecydowali się ją sforsować. Z abecadła sztuki wojennej wiadomo, jak to się robi, lecz Buller zrobił wręcz inaczej, ponieważ lekceważył Boerów. Zamiast usypać szańce na swoim brzegu rzeki, ustawić baterye i z nich prażyć nieprzyjaciela ogniem, dopóki on się nie cofnie, a wtedy rzucić na wodę gotowe pontony i po nich szybko przeprawić najpierw jazdę i trochę piechoty, a potem zaraz artyleryę, aby z drugiego brzegu jak najprędzej zaczęła strzelać, podczas gdy reszta wojska będzie się przeprawiała, Buller odrazu pchnął w bród jazdę i artyleryę górską, to jest taką, której armaty są przewożone na koniach. Boerowie z ukrycia czekali na tę przeprawę, a potem, jako niezrównani strzelcy, w ciągu kilku minut wybili wszystkie konie. Oczywiście, jazda, pozbawiona wierzchowców, ani się cofnąć nie mogła, ani długo walczyć, a wszystkie armaty z wyjątkiem dwóch wpadły w ręce Boerów. Ta zatem bitwa pokazała, że angielskie dowództwo nie zna abecadła sztuki wojennej, a odznacza się niesłychanie niewłaściwem lekceważeniem przeciwnika.

A więc z trzech ostatnich bojów, wygranych przez Boerów, wynika, że po stronie angielskiej wszystko jest złe: i taktyka, i żołnierz, i dowództwo. To są na wojnie kardynalne, wprost śmiertelne wady, a że ich wszystkich niepodobna prędko usunąć, więc jest podstawa do mniemania, że dalszy ciąg kampanii będzie dla Anglików równie niepomyślny. W Londynie z wielką godnością przyjęto wiadomość o tych klęskach; zamiast narzekań i złorzeczeń, odezwały się wołania o wytrwałość, bo chodzi o rzeczy bardzo wielkie, o istnienie światowej potęgi brytańskiej. Postanowiono natychmiast zmienić naczelnego wodza, usztyftować jeszcze jedną dywizyę i bez zwłoki wysłać ją do Afryki południowej. Jednak, jeżeli nawet znajdą się żołnierze, którzy zapełnią tę dywizyę, toć ona wyląduje w Afryce najprędzej za sześć tygodni, a tymczasem Boerowie mogą zupełnie wykruszyć istniejące tam angielskie wojska, nadto wszyscy Afrykanderzy zapewne powstaną, wtedy zaś nie siedmiu dywizyj, które tam już będą, ale siedmiu korpusów będzie za mało.

Pojawiła się pogłoska, że gabinet londyński już przestał myśleć o zawojowaniu Transwaalu i Oranii, zastanawia się jeno nad tem, jak uniknąć zupełnej klęski, któraby doprowadziła Anglię do utraty wszystkich jej kolonij w Afryce południowej, poczem nastąpiłaby formacya w tej części świata nowych Stanów Zjednoczonych. Taki koniec byłby fatalny i dla Niemiec, bo one tuż za angielską ziemią posiadają rozległy obszar, sięgający aż do wybrzeży Atlantyku. Oczywiście nowe Stany Zjednoczone zapragnęłyby z czasem usunąć stamtąd Niemców, zastosowałyby do Afryki amerykańską doktrynę Monroego i głosiłyby, że Afryka dla Afrykanderów. Otóż wedle pogłoski, która się pojawiła we francuskich i rosyjskich dziennikach, rząd angielski układa się z niemieckim o to, że jeżeli kampania nie obróci się na korzyść Anglii, to ona odda Transwaal i Oranię pod niemiecki protektorat razem z pasem ziemi natalskiej od zatoki Delagoa do granicy Transwaalu, a za to Niemcy zagwarantują Anglii całość jej posiadłości w Afryce południowej. Ta pogłoska jest zgoła niedorzeczna, bo ani Niemcy nie zdecydują się na takie przedsięwzięcia, które nie wiadomo jak byłoby przyjęte w Europie, ani Boerzy nie przyjmą niemieckiego protektoratu. Dziś mieczem zdobyli oni prawa do samoistności politycznej nietylko w swych dawnych granicach, ale nawet w rozszerzonych przynajmniej o tyle, iżby mieli kawał morskiego brzegu!

Uwolnienie od podatku rentowego

listów zastawnych instytucyi nieobliczonych na zysk.

Jedną z najbardziej rażących niesprawiedliwości nowego ustawodawstwa podatkowego w Austryi uchyliła Rada państwa na sobotniem posiedzeniu przez uchwalenie ustawy, mocą której kupony od listów zastawnych tych krajowych instytucyi hipotecznych, które nie są obliczone na zysk, uwolnione zostają od opłaty podatku rentowego. Instytucyi takich, które pomimo, iż służą dobru publicznemu, obłożone są do tej pory tym dotkliwym ciężarem, jest w Austryi jedenaście: galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie, galic. Bank krajowy, Bank hipoteczny królestwa czeskiego, szląski Zakład kredytowy ziemski w Opawie, szląski zakład kredytowy komunalny w Opawie, morawski Bank hipoteczny, istryjski Zakład kredytowy ziemski, dolno-austryacki krajowy Zakład hipoteczny, czeski Bank krajowy, górno-austryacki krajowy Zakład hipoteczny i karyntyjski krajowy Zakład hipoteczny. Wszystkich listów zastawnych, wydanych przez te instytucye, było w obiegu z początkiem roku bieżącego za sumę 558,398.600 złr., a podatek rentowy, pobierany przez państwo od kuponów tych listów zastawnych wynosił rocznie sumę 332.760 zł. Finansowa ratem korzyść, jaką miało państwo z tego źródła, była nie wielką, natomiast olbrzymią jest szkoda, jaką to niesłuszne opodatkowanie wyrządziło wszystkim owym instytucyom, a właściwie całemu stanowi rolniczemu. Sprawiło ono bowiem, że papier oparty na ziemi, idealnie bezpieczny, bo pokryty zupełnie wartością już pierwszej połowy nieruchomości, stał się na targach pieniężnych walorem drugorzędnym, mniej wartościowym od rent i rozmaitych pryorytetów, a przeto bardzo trudnym do zbycia.

Przy uchwalaniu reformy podatkowej uwolniono bowiem od podatku rentowego wszystkie kategorye rent państwowych, rozmaite obligacye pierwszeństwa, listy zastawne banku austro-węgierskiego — ogółem walory, których jest w obiegu na sumę $6^{1}/_{2}$ miliarda zł., a obłożono tym podatkiem nieustępujące tamtym w niczem co do bezpieczeństwa listy zastawne instytucyi hipotecznych, nie operujących na zysk. Nie dziw zatem, że wobec tego publiczność, mając do wyboru pomiędzy tymi listami, a dwanaście razy większą masą innych uprzywilejowanych, bo wolnych od podatku papierów lokacyjnych, dawała pierwszeństwo tym ostatnim, a listów zastawnych kupować nie chciała. Następstwem zaś tego był nieproporcyonalnie znaczny spadek kursu listów zastawnych, nie odpowiadający wcale skapitalizowanej wartości ciężaru podatkowego, jaki na nich cięży. Oto np. listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego przed zaprowadzeniem podatku rentowego, miały kurs przeszło 98 zł., a skutkiem tego podatku padły stopniowo aż na 92 zł., a więc o 6 zł., jakkolwiek skapitalizowana wartość ciężaru podatkowego wynosi tylko 1 zł. 50 ct. Niektóre instytucye hipoteczne w państwie, chcąc podtrzymać kurs swych listów, przyjęły na siebie obowiązek płacenia podatku rentowego za właścicieli listów, Towarzystwo kredytowe jednak nie mogło tego uczynić, gdyż nie wystarczyłby na to cały jego dochód roczny i chyba musiałoby ono w jakiejkolwiek formie kazać swym dłużnikom hipotecznym opłacać wyższy procent. Ale i owe instytucye, które przyjęły na siebie obowiązek opłaty tego podatku, nie długo mogłyby mu podołać, bo wedle matematycznych obliczeń musiałyby najpóźniej do roku 1914, stać się pasywnemi, to jest nie miałyby nietylko żadnych dochodów, ale deficyty.

Wobec tej widocznej niesprawiedliwości ustawodawstwa podatkowego postawiono w Izbie z obozu narodowo-niemieckiego (pp. Steinwender, Kaiser i Hoffmann) wniosek, ażeby listy zastawne owych na wstępie wymienionych jedenastu instytucyi hipotecznych, służących dobru publicznemu, a nieobliczonych na zysk, w których liczbie znajduje się galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie i galic. Bank krajowy, uwolniono zupełnie od podatku rentowego.

Słuszność tego żądania uznała cała Izba, młodoczesi zawiesili dla tej sprawy obstrukcyę, to też olbrzymią większością uchwalono odnośny projekt ustawy. Nie ulega wątpliwości, że także Izba panów jednomyślnie go uchwali i że już od 1 lipca 1900 kupony listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku krajowego nie będą opłacały podatku rentowego, od tego bowiem terminu w myśl uchwały Izby wejść ma w życie ta ustawa.

Teraz powinny listy zastawne Towarzystwa kretytowego odzyskać rychło napowrót dawne zaufanie i dawną popularność, a kurs ich niewątpliwie znacznie się poprawi.

Korespondencye.

Zakopane, 9 grudnia.

O ile w ciągu trzech miesięcy letnich pisma nasze pełne są korespondencyi i wiadomostek z Zakopanego — o tyle zimą, gdy śnieg pokryje białą oponą nietylko góry, ale i rozległą dolinę zakopańską, nieczęsto przedostaje się na świat szerszy jakakolwiek stąd wiadomość. Możnaby zatem mniemać, że wszelkie życie zupełnie zamiera podczas długich miesięcy zimowych. Tymczasem tak nie jest. Już przed laty kilkunastu, za poradą niezapomnianego Chałubińskiego, zaczęli zjeżdżać tu na całą zimę chorzy, szukający w wybornem górskiem powietrzu, wśród kojącego otoczenia, pokrzepienia lub ratunku w wypadkach skłonności do chorób płucnych i w początkowych stadyach gruźlicy płuc. Gdy zaś rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania, lekarze coraz częściej zaczęli wskazywać Zakopane, szczególnie podczas zimowego sezonu, jako znakomitą stacyę klimatyczną, nadającą się do leczenia nie tylko wyżej wymienionych chorób, ale również rozedmy płuc, chorób układu nerwowego, narządów trawienia, biednicy, niedokrewności, zimnicy i wielu innych cierpień, które tu, zdala od gorączki i wyziewów miejskich, znacznie łatwiej usunąć można.

W ciągu ostatnich paru sezonów zimowych bywało tu już po 300 do 400 kuracyuszów. Teraz zaś, po otwarciu kolei Podhalskiej, ruch przyjezdnych wzrasta w sposób niebywały: codzień przyjeżdża tu mniej więcej 25 osób, gdy liczba odjeżdżających o połowę bywa mniejszą. Wiele z ogólnej liczby dwudziestu pensyonatów jest już całkowicie zapełnionych, a nawet niektóre z większych zakładów leczniczych, których mamy obecnie cztery, nie są już w stanie przyjmować nowych gości. Na czasie zatem jest podjęta niedawno przez spółkę z drem Dłuskim na czele budowa wielkiego sanatoryum, mającego dostosować się do najnowszych wymagań hygieny. Słyszeliśmy przytem, że dr. Dembowski z Wilna nabył też kawał gruntu za Jaszczurówką, na drodze do Morskiego Oka, na znacznej wyniosłości ponad poziom Zakopanego, z zamiarem wybudowania tam również zakładu leczniczego dla chorych piersiowych. Byłaby to myśl bardzo piękna i niezawodnie — praktyczna, gdyż samo Zakopane, zwłaszcza w niektórych punktach, zanadto już zostało zacieśnionie i nie odpowiada ideałowi miejscowości kuracyjnej. Podnoszono już nieraz, choć bez skutku, projekt zawiązania wielkiej spółki udziałowej, któraby wykupiła grunta górali miejscowych i nie szczędząc kosztów, podniosła naszą miejscowość do skali takiego n. p. Davosu. Spółka taka miałaby u nas, co prawda, dużo do roboty, gdyż musiałaby wszystko budować od fundamentów, pragnąc zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby kuracyuszów. Teraz bowiem powtarzamy tu aż do znudzenia, że, o ile natura zrobiła wszystko, ludzie nie zrobili nic, aby uprzyjemnić pobyt zjeżdżającym tu ze wszystkich dzielnic i płacącym nieraz dobrze kuracyuszom. Mam na myśli przedewszystkiem, opiekujące się nami dwie instytucye autonomiczne: gminę i t. zw. klimatykę, czyli zarząd stacyi klimatycznej. Wiodą one oddawna ze sobą spór zaciekły, łudząc w przerwach publiczność obietnicą rajskich rozkoszy, — po zwycięstwie. Naturalnie, teraz już nikt się złudzić nie da, bo niestety, widzą wszyscy, że: wart pałac Paca...

Po staremu brak tu chodników, latarni, dogodnego parku, dobrej czytelni, gdyż t. zw. czytelnia klimatyczna zakrawa na drwiny z publiczności: w małym, ciemnym pokoiku leży na stole kilka pism codziennych — oto wszystko.

Taka bezczynność naszych władz miejscowych ma też ten chyba tylko dodatni rezultat, że zmusza do inicyatywy i czynnego zajęcia się własnemi sprawami przebywających tu gości, którzy, co prawda, woleliby zastać na miejscu nieco udogodnień i zrezygnowaliby chętnie z zaszczytu łamania pierwszych lodów. Niestety jednak, kamienny spokój zarządów naszych „wielkich“ i „poważnych“ instytucyj jest tak niewzruszony, że niczem, ale to niczem przerwać go nie można. Nieraz np. zwracano uwagę na ospałość zawiązanego specyalnie dla rozwoju turystyki tatrzańskiej i Zakopanego „Towarzystwa tatrzańskiego“ i usiłowano rozruszać starą instytucyę, wskazując jej nowe drogi działania, lub chociaż błagając o trzymanie się starych. Dawała się np. odczuwać potrzeba jakiegoś klubu, któryby skupił żądne rozrywki żywioły wśród mniej chorych przybyszów zimowych. — ustawa Towarzystwa tatrzańskiego przewiduje zaspakajanie podobnych potrzeb, lecz zarząd nie chce się niczem zajmować, a zresztą — gdzie go szukać? Odczuwano też potrzebę dobrej czytelni, połączonej z wypożyczalnią książek, któraby dostarczała poważniejszej strawy dla umysłu, — ustawa Towarzystwa tatrzańskiego przewiduje i to, ale — jak trafić do zarządu i jak go przekonać? To też ruchliwsze żywioły, z pośród przebywającej tu młodzieży, na własną rękę zorganizowały niedawno zupełnie nową instytucyę pod firmą: „Czytelni zakopańskiej“, której statuty przesłano do namiestnictwa dla zatwierdzenia, i odrazu zabrano się do roboty. Mieści się ona w domu Słowina, w dwóch dużych pokojach, i posiada już prawie wszystkie pisma polskie, oraz paręset tomów w wypożyczalni; ponieważ zaś otwarta jest przez dzień cały, nie wyłączając świąt, więc też korzysta z niej wiele osób.

Czarodziejka zima pokryła już brylantami drzewa, a miękkim, śnieżnym puchem otuliła ziemię do snu. Droczyła się z nami co prawda, udając, że odbiega i darząc nas kilkoma dniami iście wiosennemi, podczas których śnieg prawie zupełnie zginął, a temperatura dochodziła do +8° R. W końcu przecież zdecydowała się z nami pozostać i zmienić Zakopane w uroczy prawdziwie zakątek. Z małemi przerwami mamy ciągle zadymki śnieżne. Bywają jednak i dni bardzo pogodne, kiedy słońca nie ćmią chmury, ni mgły. Góry wówczas olbrzymieją w czarowne zjawisko i śnieżnemi, jasnemi konturami rysują się na niezmąconej czystości błękitach.

8)

Nagroda ofiary

nowela

przez

Helenę Iwanicką.

(Ciąg dalszy).

— Siadaj dziecię, muszę z tobą w ważnej dla mnie sprawie pomówić — rzekł Strzyżymirski, ciągnąc za sobą córkę do stojącej obok kanapy i przystępując zaraz do rzeczy, która mu kamieniem leżała na sercu. Czuł on to dobrze, że jeżeli Łucya zgodzi się na małżeństwo z pułkownikiem, będzie to z jej strony ofiara, lecz dumny starzec, choć silnie kochał córkę, wolał skazać ją na pożycie ze starym, chorowitym pułkownikiem, aniżeli okryć nazwisko swoje hańbą bankruta — gdyż, wedle jego mniemania, była to hańba.

— Łucyo, dziecię moje, wiem, że mnie kochasz gorąco, że chciałabyś moją starość osłodzić jako tako; dajże teraz tego dowód. Wiesz co nam grozi, a w twojej tylko mocy uchronić mnie od grożącej katastrofy, jaką jest licytacya mego majątku i ogłoszenie zupełnego bankructwa, co, gdyby nastąpiło, byłoby dla mnie ciosem śmiertelnym O! nie przeżyłbym tej hańby! W twoje zatem ręce składam los mój, Łucyo, a i twój własny i Norberta.

Tu przerwał, aby odetchnąć silniej, a Łucya, nie rozumiejąca, co właściwie ma ojciec na myśli, lecz strwożona wyrazem rozpaczliwym jego twarzy, szybko podchwyciła:

— Nie pojmuję tatku, co chcesz powiedzieć przez to, lecz, jeżeli rzeczywiście w mojej mocy uchronić dom nasz od grożącego nieszczęścia, to się uspokój, bo nawet życie własne poświęcę, aby cię widzieć spokojnym.

Powiedziawszy te słowa, zsunęła się do kolan ojca i gorącemi pocałunkami zaczęła okrywać jego ręce.

— Jedynym środkiem do ocalenia nas, Łucyo, jest wyjście twoje za pułkownika, który, jako mąż twój, mógłby posiadłości nasze odkupić i mnie uratować.

Gdyby grom był uderzył w tej chwili, nie byłby na niej silniejszego sprawił wrażenia, niż ostatnie słowa Strzyżymirskiego.

Usłyszawszy je, zerwała się klęcząca dotąd u nóg ojca dziewczyna i z twarzą, bledszą od lilii, starała się przyjść do słowa, lecz te więzły jej w gardle, dusząc ją gwałtownie.

— Ojcze, to niemożebne — rzekła wreszcie — nie żądaj tego odemnie... raczej śmierć, niż podobne małżeństwo! Zresztą ja...

Nie mogła dokończyć. Łzy potokiem gwałtownym zaczęły biedz z jej ócz, a łkanie dobywające się z uciśnionej piersi nie dało jej przyjść do słowa.

Boleść ukochanego dziecięcia wzruszyła do głębi serce nieszczęśliwego ojca, to też, objąwszy córkę tkliwym uściskiem, starał się ją czułymi uspokoić wyrazy.

— Nie rozpaczaj dziecko tak strasznie, bo serce mi pęka. Jeżeli nie będziesz się mogła zdobyć na ten krok, ha! przepadło.

Po chwili jednak zapanowawszy nad sobą, Strzyżymirski dodał: Postępkiem tym jednak oprócz straty majątku uzyskasz jeszcze stratę ojca. O! bo ja nie przeżyję tego, aby mnie jak prostego bankruta wygnano z murów tego domu, gdziem ujrzał światło dzienne, gdzie moi przodkowie przychodzili na świat i żegnali się z nim i nie przeniosą tego, aby na miejscu tych familijnych relikwii rozsiadł się jaki opanoszony przybłęda lub żyd.

Wypowiedziawszy to, upadł Strzyżymirski z jękiem na fotel i zdawał się leżeć na nim bez życia.

Z przerażeniem słuchała Łucya słów powyższych, a widząc prawie martwą postać ojca, zawołała gorąco:

— Ojcze mój! Najdroższy! ach! powstań, nie rozpaczaj tak gwałtownie. A chcąc go uspokoić dodała, choć nie bez prawdziwej boleści:

— Ojcze! niech się stanie wola twoja, chociażby mi serce pęknąć miało z bolu nad sobą, nie pozwolę abyś ty cierpiał. O tak ojcze! przyrzekam ci wypełnić wszystko co postanowisz, tylko odezwij się, powiedz że słyszysz mój głos i rozumiesz mnie zupełnie.

Zwolna otworzyły się oczy zemdlonego który cichym wyszeptał głosem:

— O dzięki ci, córko droga, za to poświęcenie się dla siwego stroskanego ojca i dla tego nazwiska, na którem żadna dotąd nie była plama. O Łucyo! wiem, że nie powinienem tego żądać od ciebie, ale kieruje mną także obawa o los twój przyszły; niedługo bowiem pociągnie się życie moje — czuję to, że ono ulatuje bezpowrotnie. Pułkownik, człowiek szlachetny zapewni ci opiekę za mnie i da stanowisko niezależne w świecie, jakie się należy córce Strzyżymirskich. A zatem dziękuję ci stokrotnie i błogosławię za to, bo umrę przynajmniej spokojnie. Dziś jeszcze Łucyo uwiadomię pułkownika o twojem zezwoleniu, wie on bowiem o tym moim zamiarze od wczoraj i zgodził się nań chętnie. Trzeba spieszyć z weselem bo za kilka tygodni ma nastąpić ta nieszczęsna licytacya, której zapobiedz może tylko Sławski jako zięć mój. A teraz, dziecię moje, staraj się uspokoić, nie zatruwaj ostatnich chwil moich rozpaczą i staraj się być dla pułkownika jak zawsze serdeczną. Jemu to zawdzięczam, że nie umrę shańbiony. Idę teraz dziecię moje spocząć, zanadto mnie to podcięło... Odprowadź mnie dziecię moje do mojej sypialni, bo nie dojdę o własnych siłach.

Ona, słuchając słów powyższych i patrząc na zmienioną do niepoznania twarz ojca, zapomniała o swojem nieszczęściu, a serce jej pełne miłości dla ojca, miało teraz na celu jedynie jego spokój. Podparłszy zatem swojem ramieniem chwiejącego się starca, odprowadziła go do jego pokoju i nie odeszła, choć on położywszy się na łóżko zasnął snem głębokim.

Siadła obok i dopiero teraz, w ciszy panującej w pokoju, zdawała się rozważać postanowienie dane ojcu w rozpaczy. Wczoraj dopiero przysięgła ukochanemu, że do nikogo należeć nie będzie prócz niego, a dziś złamała tę przysięgę, aby ratować ojca. Poświęciła dla niego wszystko, co miała najdroższego na świecie, a dziś życie dla niej nie ma żadnego uroku. Żyć będzie z dnia na dzień, wlokąc za sobą kajdany wiążące ją z niekochanym człowiekiem, bez widoku na przyszłość, bez nadziei słodkiej połączenia się kiedyś z Gwidonem.

— Ach gdyby tak jeszcze można się cofnąć i napisać o wszystkiem Gwidonowi, może by on zapobiegł temu nieszczęśliwemu małżeństwu? — szeptała biedaczka i już, już twarz jej rozpogodziła się nieco tą myślą, lecz w tej chwili żałośny jęk wydobywający się z piersi śpiącego obalił plany kochającej córki.

O tak, ona poświęci nawet miłość dla ukochanego, byle tylko zaspokoić tego przedwcześnie osiwiałego ojca. Zamknie miłość swoją głęboko w sercu, osłoni tajemnicą i nikt nawet się nie domyśli jak cierpi, jak zraniona do głębi. Te i tym podobne myśli krążyły w rozpalonej głowie Łucyi, która siedząc obok łoża cierpiącego, robiła rozbrat z najświętszymi nadziejami życia młodocianego i poświęcała wszystko na ołtarzu miłości dziecięcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niżej trochę, w dolinie zakopańskiej, ludzie uprzyjemniają sobie pobyt, jak mogą i umieją, więc na porządku dziennym sanna, ploteczki, koncert amatorski na rzecz nowo otworzonej czytelni, „Gwiazdka“ dla dzieci, projekt teatru amatorskiego, znów ploteczki, niewinny flirt, krytykowanie się wzajemne itp.

Ks. Kaszelewski, proboszcz miejscowy, niezmordowanie zabiega o wykończenie kościoła. Prócz tego chce rok jubileuszowy upamiętnić dla Zakopanego sprowadzeniem Sióstr Felicyanek. W domu koło kościoła ma być założona ochrona dla dzieci i szwalnia dla starszych dziewczynek pod dozorem Sióstr. Byłaby to pierwsza prawdziwa ochrona w Zakopanem, a jest istotnie potrzebna, bo sporo dzieciaków pozostaje w domu lub biega po ulicy bez dozoru. Ochrona ma być otwarta z Nowym rokiem; dotychczas wiele rodziców zapisało już swoje dzieci. Szczęść Boże zacnej myśli!

W tymże domu na dole znajduje się wielka sala na trzysta osób. Ks. proboszcz chce jej udzielać na koncerty z celem dobroczynnym. Jak pożądaną jest sala podobna w Zakopanem, szczególnie w zimie, gdzie prawie wszystkie sale są nieopalane — wiedzą najlepiej organizatorowie koncertów, przedstawień amatorskich i wszelkich większych zebrań towarzyskich. Zazwyczaj odbywają się one w czytelni Towarzystwa tatrzańskiego. Sala ta jednak jest zbyt szczupła. W zeszłym roku przedstawienie amatorskie „Grubych ryb“ musiało być dwukrotnie powtórzone ze względu, iż goście nie mogli się w niej pomieścić.

Drugą sprawą palącą jest brak dobrego fortepianu. Podczas lata z wyjątkiem koncertu Raula Koczalskiego, który przywiózł z sobą Bechsteina, wszystkie koncerty były poprzedzone błaganiem od willi do willi z prośbą o fortepian.

Artyści i instytucye, na które koncert bywa urządzany, chętnieby opłacali pewną sumę umówioną, gdyby Towarzystwo tatrzańskie w dobrze zrozumianym interesie własnym chciało sprowadzić dobry fortepian wyłącznie dla koncertów. Wobec stacyi kolejowej w miejscu nie byłoby to połączone z nadzwyczajnemi trudnościami, a koszt wróciłby się niechybnie w krótkim czasie. Wreszcie gdyby się nawet nie wrócił, to zdaje się Towarzystwo tatrzańskie w stosunku do Zakopanego jest niejako obowiązane do pewnych wkładów i ulepszeń.

Co i o czem piszą.

W traktowaniu spraw publicznych, nawet najdonioślejszego znaczenia, występuje w naszej publicystyce, zamiast koniecznego spokoju i bezstronności, stronnicza zaciekłość, skutkiem czego nietylko, że sprawy takie nie postępują, lecz wydać się nawet może, że publicystom nie chodzi wcale o ich załatwienie, lecz jedynie o zadokumentowanie swoich poglądów, zwykle krańcowo sprzecznych z poglądami przeciwnych obozów. O ile taka sprzeczność zdań dotyczy jakichś abstrakcyjnych dociekań w zakresie filozofii, estetyki, literatury i sztuki, wywiązująca się stąd polemika nawet najostrzejsza, może być nietylko ciekawą, lecz i pouczającą. Inaczej wszakże się ma, gdy w grę wchodzą sprawy żywotne, potrzebujące wyjątkowej troski i opieki, aby były załatwione na pożytek ogółu. Wtedy wszelka stronniczość w ich traktowaniu, występująca pod przykrywką najbardziej humanitarnych haseł, powoduje nieporozumienia bolesne i dla samej sprawy szkodliwe, a wywiązująca się przy tem zaciekła polemika budzi niesmak i gorycz.

Z powodu znanych zarzutów, czynionych pod adresem szlachty przez naszych liberałów z powodu ubóstwa kraju, emigracyi ludu, ciemnoty, wyzysku lichwiarskiego i t. d. występuje *Gazeta Warszawska* przeciw tak prowadzonym polemikom, a przypuszczając, że liberałom chodzi nie o wyszukanie kogoś, na kogo mogliby rzucić kamieniem, choćby całkiem niesłusznie, lecz o usunięcie złego, —tak pisze:

Czy tak być powinno? Czy nie należałoby raczej namiętności partyjnych uciszyć i nie zagłębiając się w historyczne przyczyny, które miały rzekomo wywołać nieodpowiednie ukształtowanie się stosunków dzisiejszych — oddać się całkowicie a zgodnie samej sprawie i załatwić ją w duchu istotnych potrzeb kraju i jego obywateli?

Tego wszakże „ludowcy“ zrozumieć nie chcą i dalejże obrzucać ziemiaństwo śmieciem zarzutów i składając na nich całą winę dzisiejszego położenia rzeczy, prawie się cieszyć z nieszczęść kraju, i obłudnie wołać, że przyszła „kreska na Matyska“ — owa Nemezys dziejowa, która słusznie się mści za dotychczasowe lekceważenie potrzeb i praw ludu wiejskiego.

Że takie traktowanie sprawy publicznej jest karygodnem zaślepieniem stronniczem, tamującem tylko jej załatwienie przez wzniecanie waśni obustronnych i rozgoryczenia — tego dowodzić nie potrzeba.

Należałoby raczej przemilczeć o winach czyichkolwiek, jeżeli takie winy rzeczywiście nawet istniały, i rozpatrzywszy się spokojnie w samej sprawie, przystąpić do jej uregulowania w zgodzie i jedności, wezwawszy na pomoc wiedzę ekonomiczną i szczerą miłość kraju, a nie tę zdawkową, goniącą za efektami, za wystawianiem na pokaz swoich uczuć obywatelskich, za schlebianiem danemu stronnictwu i t. p.

Zając.

Jeden z najznakomitszych naszych znawców psychologii zwierzęcej, utalentowany powieściopisarz Adolf Dygasiński, który dał nam już tyle niezrównanych opisów doli i niedoli rozmaitych zwierząt, wydał teraz nakładem J. Fiszera w Warszawie, powieść p. t. „Zając“. Zawiera ona biografię naszego poczciwego szaraka. Opisując losy jego od urodzenia aż do śmierci, która nastąpiła w ósmym roku życia, kreśli on zarazem rozwój podstawowego rysu duszy zajęczej, t. j. strachu. Szerokość i barwność opowiadania, dokładność szczegółów psychologicznych i wypadków na tle tem opartych, gorące przejęcie się samego autora bohaterem i jego losami, oraz swojskość terenu, na którym się to wszystko odbywa, sprawiają, że czytelnik od pierwszej chwili zaczyna się interesować losami szaraka i współczuje z nim, jak gdyby w nim było coś ludzkiego. Aby scharakteryzować treść książki, przytoczone powyżej zalety, szczególny dar obserwacyjny i intuicyę autora tam, gdzie dojść obserwacyą nie można, przytaczamy tu dosłownie opisy najważniejszych chwil z życia bohatera książki.

„Urodził się — pisze p. Dygasiński — w gaiku olszynowym o jakich tysiąc kroków od stawu. Było to w czasie roztopów wiosennych, w drugiej połowie marca, i zaraz jakoś po południu matka zajęcza złożyła parę nowo-rodków pod pniakiem, na zimowym i wilgotnym mchu i już w godzinę po połogu opuściła drżące od zimna dzieci. Dziwnie wyglądał ten świat boży, chłodny, mokry, z ołowianem niebem. W sam raz po odejściu rodzicielki, śnieg zwalił i nakrył białym kożuchem parę maleńkich szaraków, wpatrujących się w świat wyłupionymi oczyma“.

Niebawem bocian zjadł jego siostrzyczkę, a jego samego złowiono i zaniesiono do dworu. Byłoby mu tam nie źle, pomimo, że mu słuchy obcieli i do szyi dzwonek przywiesili, gdyby nie to, że się rozzuchwalił, zaczął zanadto wygodnie uganiać po wszystkich pokojach i psuć domowy porządek. Oto, gdy raz wpadł do salonu i zaczął się bić ze swoim obrazem w lustrze, wszedł kamerdyner.

„A takiej śmiałości już zanadto — mruknął, obrzucając szaraka zjadliwym wzrokiem i rzucił się zawzięcie na zwierzę, które śmiało hula po salonie, jak w szczerem polu. Rozpoczęła się gonitwa trwająca parę minut, a zupełnie wyczerpująca cierpliwość lokaja. Zając wykazał nadzwyczajne zdolności skakania przez krzesła, chowania się pod kanapami i dawania obrotów; przyparty nareszcie do muru dał potężnego susa i buchnął w otwarte okno. Los zdarzył, że zając wyskakujący przez okno z wielkim rozmachem spadł na łeb wyżła Nerona, który właśnie pod tę porę spokojnie coś ogryzał i niespodzianka ogromnie go przeraziła. Wydało się to psu niepojętem, cudownem, żeby mu zając skoczył na nos, oczy, głowę. Porwał się więc Nero, jakby oblany wrzącą wodą, wziął ogon pod siebie i co tchu zmykał. Opamiętał się dopiero po jakiejś chwili, zmiarkował, że psu nie wypada tchórzyć przed zającem i powrócił do ogryzania. Ma się rozumieć, szarak również przerażony spotkaniem nos w nos z wyżłem, w nadzwyczajnym strachu pędził w pole, a miał pod sobą młode, wypoczęte skoki“.

Od tej chwili z nieporównaną prawdą i humorem opowiada autor życie bezuchego zająca w polu, życie pełne niebezpieczeństw i walk, w których zając chytrości, sprytowi, zębom i broni człowieka, psa i lisa przeciwstawia tylko nadzwyczaj wyrobione uczucie, strachu i rącze skoki. Jedynymi momentami zapomnienia o niedolach są dla zająca okresy szału miłosnego. Jeden z takich okresów opisuje p. Dygasiński obszerniej, a my przytaczamy ten opis, jako bardzo charakterystyczny dla psychologii zajęczej i sposobu, w jaki kreśli ją autor.

„Zdziwiono się raz bardzo w Morzelanach, kiedy pod koniec lutego w biały dzień, środkiem drogi, przez całą wieś pędził bezuchy szarak. Ponieważ zuchwalstwa takiego nikt nie przypuszcza u zwierzęcia, które się nieustannie kryje, ucieka, przeto widok zająca w miejscu zaludnionem i zapsionem wprawił w zdumienie zarówno psy, jak ludzi. Co to miłość może!... Zanim sobie zdano sprawę ze zjawiska nadzwyczajnego, zając już pognał dalej, zostawiając po sobie wrażenie ogromnej śmiałości i braku słuchów. Każdy się teraz stuknął w czoło, i szukał związku przyczynowego między śmiałością i brakiem słuchów. A to był obłęd miłosny, któremu, jak wiadomo, podległ nawet Arystoteles. Można było widzieć tego samego szaraka, jak przebiegał w poprzek drogę ludziom, spieszącym na jarmark i wogóle robił bardzo troskliwe zwiady po całej okolicy. Trzy dni trwały takie szaleństwa, dające się objaśnić tylko przez miłość. Nareszcie trzeciego dnia wieczorem, kiedy o wschodzie księżyca stał na wzgórku z owem nieugaszonem pragnieniem w sercu, posłyszał odgłos, który w języku ludzkim możnaby nazwać klaśnięciem w dłonie. Z wielkim zapałem poskoczył w kierunku klaskania i spotkał zająca płci żeńskiej, który w najprzyjemniejszej jaką sobie tylko można wyobrazić postawie, podskakiwał po łączce. Gach z bijącem sercem biegł w podskokach, pomrukiwał rozkosznie, przytupywał i, gdyby miał język ludzki, powiedziałby niewątpliwie: „Marząc o tobie, spędzam dni i noce“. Zachwycające ruchy warg i mruganie oczu płci żeńskiej były odpowiedzią na jego oświadczenie. Niebawem też nastąpiła bliższa znajomość: bieganie w kółko, dotykanie się wzajemne na cztery strony świata. On cały w koperczakach, właściwym sobie językiem złożył wyznanie najgorętszej miłości i po zajęczemu błagał o miłość. Wysłuchała go, dając przy tem do zrozumienia, że bynajmniej nie jest nieczułą, jak skała. Ale gdy uniesiony zapałem wykonał ruch, zakrawający na nadzwyczajną poufałość, natychmiast odskoczyła figlarnie, jak gdyby przez to chciała wyrazić: „za pozwoleniem, zbyt krótko się znamy! Ja swego serca nie mogę tak lekkomyślnie oddawać“. I z nadzwyczajnym wdziękiem wybiegła na wzgórek, gdzie znowu wykonała zajęcze klaśnięcie w dłonie. Zrobiło mu się markotno; jednakże płeć żeńska ma w takich razach prawa niezaprzeczone, które należy szanować. W kilka minut potem, kiedy on już na nowo rozpoczynał poświęcony przez tradycyę obrzęd zalotów, ukazała się w oddaleniu postać innego gacha, zbliżającego się w rycerskich prysiudach i z pięknie postawionymi słuchami do naszej pary. Ten nowo przybyły spojrzał lekceważąco na bezuchego. Wyglądało to na rzucenie rękawicy. „Przyjacielu, jakie ty masz słuchy! Zapewne nie posiadasz i wewnętrznych zalet, nie możesz się podobać, skoro mię tu zwabiono“. U naszego szaraka, rzecz prosta, krew zawrzała. Poskoczył, i on, zwykle taki spokojny, wyrwał sporą garść sierści z karku rywala, a nadto wyszczerbił mu ucho. Więc przybysz szukał odwetu, zabrał się żwawo do naszego gacha, chwycił go zębami za kosmyk i byłby mu pewnie urwał tę ozdobę ciała zajęczego, gdyby samica nie była rozdzieliła walczących tak, że teraz miała jednego po prawicy, a drugiego po lewicy. Gdy ci obaj ponad kibicią kochanki przesyłali sobie spojrzenia namiętnej nienawiści, ona w najlepsze poczęła znowu wabić. Na to słodkie wezwanie przybyli teraz dwaj gachowie od dwóch różnych stron świata“.

Opowiedziawszy bieganinę w piątkę, która trwała aż do rana, tak opisuje autor koniec tych zalotów:

„W olszynkach pierwsze kosy z wierzchołków drzew przebąkiwały już jakby pod nosem o miłości, a wrony już na dobre rozpoczęły krzykliwe umizgi. Samiczka przysiadła a gachowie znowu ją otoczyli. Teraz już uczucie miłości wezbrało nadzwyczajnie w sercach zajęczych, a także — zazdrość i nienawiść względem współzawodników. Każdy gach postanowił sobie, że tym zalotom trzeba już koniec położyć. Należało postawić ją w takiem położeniu, żeby nie miała tylu do wyboru. tylko jednego, to musi się zgodzić. Rzecz prosta, walka musi rozstrzygnąć. Kiedy chodzi o wypowiedzenie wojny, najmniejszy powód wystarcza. Jeden z gachów zatoczył się przez nieuwagę i potrącił drugiego — jak to mówią — nastąpił mu na nagniotek. Obraźliwość w takich wypadkach nie ma granic i dwa szaraki niebawem wzięły się za czuby, zaczęły walczyć zębami i skokami. Ona przysiadła, miała zajmujące widowisko, a po jej bokach dwaj p zostali, stanęli na czatach, strzegąc, aby jeden przed drugim nie skradł jej przypadkiem całusa. W zaciętym pojedynku już ten, już tamten brał górę, i krew zajęcza obficie popłynęła. Chodziło właśnie o zadanie stanowczego ciosu. Słabszy, dobrze już podskubany, naznaczony krwawo na wardze i z srodze podbitem ślepiem, niespodziewanie otrzymał od przeciwnika takie uderzenie łbem o łeb, że mu się odechciało miłości, i smutny inwalida powolnym krokiem opuścił plac boju i miłości. No, ale też i zwycięzca mógł sobie teraz powiedzieć: „Jeszcze jedna taka wygrana, a już po mnie będzie“. Co się tyczy naszego gracza, ten jakoś nie miał chęci do walki. Dotąd jeszcze czuł ból w naderwanym kosmyku. Różne zaczepki przeciwników lada jako zbywał, a po części nawet w kieszeń schował nie jedną obrazę, wyłącznie mając na oku cel główny. Skoro teraz zwycięzca z niejaką dumą do niej się zbliżył jakby po odebranie zasłużonej nagrody, gracz mu zagrodził przystęp, kładąc się koło jej tylnych skoków. Zając osłabiony dopiero co stoczonym bojem nie okazywał pochopności do walki i począł chromając, zachodzić oględnie od głowy płci żeńskiej. Trzeci gach widocznie na to tylko czekał, gdyż z furyą podskoczył i na tylnych łapach stanął groźnie naprzeciw przeciwnika. Niedawny zwycięzca dostrzegł w tej chwili, że stojący naprzeciw niego zając nieopatrznie odsłonił swoje słabizny, że przeto nastręcza się dobra sposobność ugodzenia go łbem w serce, w brzuch, albo jeszcze poniżej. Raźno więc poskoczył, pochylił głowę jak baran, kiedy chce bodnąć i potężnem uderzeniem przewalił na wznak gacha, w którym patrochy aż zapiszczały od ciosu gwałtownego. Atoli powalony zdobył się na energię i tak silnie wierzgnął tylnymi skokami, że odrzucił przeciwnika poza granitowy kamień; ale kiedy się zerwał i ogromnie zaperzony pędził, aby wroga do reszty zgnębić, uderzył łbem o ów kamień i — jak mówią — zobaczył wszystkie gwiazdy na niebie. Odurzyło go, zamroczyło to uderzenie, zatoczył się i z brzegu spadł w strumień, na którym kra płynęła. Taka zimna kąpiel może ostudzić najgorętszą miłość. Kiedy się ów nieszczęśliwy gach gramolił na brzeg z potoku, bezuchy szarak mógł się już uważać za pana położenia, za istotnego zwycięzcę. Nie liczył się wcale z dwoma gachami, unieduężnionymi przez walkę i śmiało do niej teraz przystąpił. Porozumienie się wzajemne nie długo trwało, a ona spokojna trusia pokornie za nim poszła jak żona za mężem; już więcej nie klaskała i była uległą“.

Rzewna ironia przebija w opisie śmierci zająca gracza, który wykręcał się przez tyle lat zastawianym nań sidłom i rozmaitym napaściom zwierząt i ludzi, a zginął, dzięki przypadkowi z ręki strzelca partacza, który strzeliwszy do sikory, postrzelił śmiertelnie zająca.

„Takie są dzieje gracza morzelańskiego — pisze p. Dygasiński. — Jadł trawę, żył w nieustannym strachu, przez szczęście pozyskał sławę; a życie mu odebrał partacz ostatni, który jeden jedyny raz zastrzelił zająca — i to przez pudło“.

W dzieje te bohatera wplótł p. Dygasiński ustępy z życia innych zwierząt i ludzi, o ile one stoją w związku z dolą szaraka. Opisy te, równie, jak i dzieje bohatera, tchną ogromną prawdą, subtelnością obserwacyi i humorem. To też cała książka jest cennym nabytkiem dla naszej literatury powieściowej.

Z izby sądowej.

Lwów 19 grudnia.

(*O obrazę czci*).

Wczorajsze przesłuchanie oskarżyciela dra Roińskiego jako świadka, było w rozprawie przeciw drowi Breiterowi bardzo ważnym momentem.

Dr. Roiński opowiedział, że w roku 1869 udał się do niego komitet miejski z prośbą, by na przyjęcie Najjaśniejszych Państwa zajął się urządzeniem banderyi. Świadek się na to zgodził acz z niechęcią, bo czas był bardzo krótki. Postawił przytem za warunek, że nie będzie się wcale zajmował wyszukiwaniem członków, zastrzegł sobie jednak przyjmowanie lub nieprzyjmowanie przedstawionych mu ochotników. Ochotnicy ci rekrutowali się z młodzieży mieszczańskiej i wogóle ze sfer, z którymi świadek styczności nie miał, będąc już człowiekiem starszym i poważniejszym. Ze zgłaszających się znał tylko kilku, reszty nie zna nawet do tej pory. Członkowie składali po 50 zł. do rąk własnych świadka lub do rąk jego brata; w ten sposób zebrało się 400 zł., jak to jest uwidocznione na liście, którą świadek sądowi przedkłada. Ponieważ czas był bardzo krótki, a we Lwowie nie było jeszcze wówczas takich magazynów, któreby były w stanie dostarczyć odpowiedniej materyi na mundury, musiano więc prędko poczynić zamówienia i w tym celu nawet zaryzykować coś, licząc na to, że później więcej członków jeszcze przystąpi, bo wszystkich miało być 20. Sprawą tą zajął się ściślejszy komitet, do którego należeli świadek, Klein, Barącz, Kohn i brat świadka. Komitet uradził, aby ze względu na osobę Najjaśniejszej Pani, banderzyści mieli jej kolory, mianowicie kontusiki niebieskie, a białe szarawary i odpowiedni rynsztunek na konie. (Takie też kolory sukna wymienione są na rachunku, przedłożonym przez dra Roińskiego).

W towarzystwie tego komitetu wybrał się świadek do krawca Maciulskiego, polecił mu zająć się sporządzeniem uniformów jak najspieszniej i dał mu 400 zł. zadatku. Kiedy nadeszła wiadomość, że przyjazd cesarskiej pary został odwołany, Maciulski był już zamówienia poczynił i nadeszło już białe sukno. Wkrótce potem zgłosił się do świadka Riedel i prosił o zwrot wkładki, na co świadek oświadczył mu, że gdy Maciulski przedłoży rachunek kosztów, to ewentualną nadwyżkę rozdzieli się między tych, którzy się zapisali. Z tem p. Riedel odszedł. Świadek natychmiast zażądał od Maciulskiego wykazu kosztów przez niego poniesionych i zwrotu reszty zadatku. Maciulski wykaz ów przysłał, jest to ta kartka, którą sąd ma w rękach. Figuruje na nim, jako reszta kwota 20 zł., która jednak i tak była niedostatecznem wynagrodzeniem dla Maciulskiego za jego pracę. Wykaz ten został u świadka do wiadomości banderzystów, jeśliby który z nich zgłosił się z żądaniem wyjaśnienia co się z zadatkami stało, ale tego przez 30 lat żaden nie uczynił, bo wszyscy wiedzieli, że były poczynione zamówienia.

Jeżeli ta sprawa wypłynęła znowu po 30 latach, to wina w tem p. Jackowskiego, inspiratora dr. Breitera. Animozya p. Jackowskiego do świadka datuje się od czasu, kiedy przed kilkunastu laty zgłosili się do świadka Widajewicze, których p. Jackowski, podówczas adwokat, „zoperował“ na 60.000 zł. Świadek wahał się oddać tę sprawę prokuratoryi, gdyż chodziło o kolegę, z którym nadto miał inne zajście jako prokurator Izby adwokackiej, napisał więc do p. Jackowskiego, aby sprawę sam załatwił. Na to p. Jackowski odpowiedział grubiańskim listem, w którym nadto oświadczył, że ma jeszcze do żądania od Widajewiczów tytułem honoraryum 15.000 zł. Wtedy to świadek zaprosił dziesięciu najpoważniejszych adwokatów lwowskich i zapytał, jak ma postąpić, i za ich jednogłośną poradą oddał sprawę prokuratoryi państwa, co miało ten skutek, że p. Jackowskiego skazano na 4-miesięczne więzienie i odebrano mu tytuł doktora. Od tego czasu, t. j. od r. 1884 p. Jackowski zaczął przeciw świadkowi zaciętą kampanię najprzód w *Kuryerze Lwowskim*, potem w *Monitorze*, postarał się nawet o interpelacyę Pernerstorfera w Radzie państwa, którą to interpelacyę odparł świadek w liście otwartym.

W artykułach, inspirowanych przez p Jackowskiego, rzucano na świadka różne kalumnie, piętnowano go jako szubrawca, który tylko dzięki wspaniałomyślności p. Jackowskiego nie hula jeszcze razem ze swoim byłym pryncypałem Rodakowskim na polach Australii. Tymczasem świadek nigdy nie praktykował nawet u Rodakowskiego. Zestawiano imię świadka razem z imieniem Zimy, przedstawiając ich obu jako spółkę złodziejską à la Robert i Bertrand, w której kieszeniach utonęły miliony Kasy oszczędności. Tymczasem właśnie, kiedy świadek był naczelnym dyrektorem Kasy, nigdy o nieprawidłowościach żadnych nie było mowy, a jeżeli z tego stanowiska ustąpił, to bynajmniej nie z przyjaźni dla Zimy, lecz z innych motywów. Zarzucił *Monitor*, że świadek skrzywdził sieroty po kapitanie K., tymczasem jedyną sierotą po tym kapitanie jest żona świadka, z którą on 30 lat pozostaje w jak najlepszem pożyciu małżeńskiem. W artykułach *Monitora* wogóle idą ze sobą o lepsze złość, zaciekłość i głupota. Świadek jednak w poczuciu tego, że 40 lat uczciwie pracował w zawodzie swoim, ceni siebie za wysoko, aby czuć się dotkniętym zarzutami pierwszego lepszego chłystka.

Przewodniczący upomina świadka z powodu tego wyrażenia.

W dalszym ciągu swego przesłuchania na różne zapytania, dodaje świadek, że do owej banderyi, na telegramy itd., dołożył jeszcze z własnej kieszeni z 50 zł., więc gdyby banderzystów zwoływał i rachunki im przedstawił, wyglądałoby to na nietaktowną fanfaronadę, jakby się chciał o te koszta upominać. Zresztą adresów ich wcale nie znał, a oni się sami nie zgłaszali, prócz Rydla, który raz tylko się zgłosił. W cukierni, Rydla świadek nigdy nie spotkał, w ogóle nie zna go nawet dobrze, tak dalece, że przed paru godzinami wziął osobę p. Rydla za p. Mozera. Że Rydel nie był jego klientem, na to świadek przedkłada swoje ówczesne notatki, w tych notatkach są nadto uwidocznione dochody adwokackie świadka w owych latach: w r. 1867 miał brutto 12.000 zł. dochodu, w 1868 r. 9000 zł., w 1869 roku 21.000 zł., nie miał więc potrzeby dla kilkunastu złotych dopuszczać się zbrodni i kompromitować się przed ludźmi prawie kompletnie jemu nieznanymi.

W toku pytań, stawianych do świadka, osk. Breiter na dowód, że i adwokaci występowali przeciwko drowi Roińskiemu, przytoczył fakt, że kiedy 4 lata temu umarł prezes Izby adwokackiej dr. Czajkowski, wydział Izby uchwalił, że dr. Roiński ma przemawiać na jego grobie, rodzina zmarłego oświadczyła jednak, że byłoby to najwyższą obelgą dla pamięci zmarłego, aby mowę pogrzebową miał taki człowiek jak Roiński. Potwierdzi to dr. Robert Czajkowski adwokat we Lwowie. Trybunał wykluczył z rozprawy dalsze omawianie tej kwestyi.

* *

Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący oznajmił, że otrzymał od oskarżonego pismo, w którem p. Breiter charakteryzuje prowadzenie przez przewodniczącego rozprawy jako stronnicze, żąda odczytania tego pisma publicznie, wreszcie zapowiada szereg różnych wniosków. Przewodniczący oświadcza, że pisma odczytać nie może, gdyż zawiera ono inwektywy, którychby p. Breiter nie mógł bezkarnie wygłosić w sali sądowej i do których zamanifestowania użył aż drogi pozasądowej. Za ubliżającą powadze sądu stylizacyę pisma skazuje Trybunał oskarżonego na grzywnę 25 zł., natomiast oskarżony ma głos do postawienia wniosków.

Osk. Breiter dla udowodnienia swojej bezinteresowności w danej sprawie, że mianowicie nie chodzi mu o popyt *Monitora*, lecz o zwalczanie człowieka, którego działalność z dawien dawna szkodliwą jest dla społeczeństwa, prosi o to, aby rozpatrzono choćby 9 tylko ciężkich zarzutów, które pokażą, że zarzut sprzeniewierzenia 400 zł. nie jest ani pierwszym, ani ostatnim. Oto te zarzuty:

1) Przytoczona wczoraj przez oskarżonego sprawa mowy pogrzebowej nad zwłokami śp. Czaykowskiego;

2) W r. 1870 chciał zaciągnąć niejaki Jaźwiński pożyczkę na dobra Poddniestrzany i Olesza. Na dobrach tych ciężyło jednak dożywocie pani Jaźwińskiej, a na niem około 50.000 zł. pp. Bollanda i Ettingera. P. Jaźwiński poruczył wyrobienie tej pożyczki dr. Roińskiemu, który sprawę ułatwił sobie tak, że wyłudził od pp. Bollanda i Ettingera kwit ekstabulacyjny, obiecując wypłacić ich należytość natychmiast po podjęciu pożyczki. Tymczasem dr. Roiński mimo że już pożyczkę zrealizował, dłuższy czas taił to przed pp. Bollandem i Ettingerem, którzy dowiedziawszy się wreszcie jak sprawa stoi, chcieli wytoczyć drowi Roińskiemu proces o oszustwo. Proces ten nie przyszedł do skutku tylko dzięki interwencyi p. Jaźwińskiego, który nakłonił tych panów do tego, że zadowolili się wekslem z podpisem Roińskiego i Jaźwińskiego.

3) Leon Sachs, patryota, który w r. 1863 poświęcił cały swój majątek na cele narodowe, zabezpieczył na nim dla swojej córki małoletniej 6000 zł. Były to dobra Ruda w brzeżańskiem. Na dobra te zaciągano potem pożyczkę za pośrednictwem dra Roińskiego, który i w tym wypadku wyłudził od Sachsa kwit ekstabulacyjny, a nie dał mu z jego należytości ani centa. Sachs daremnie szukał sprawiedliwości, aż wreszcie, gdy mu odmówiono satysfakcyi nawet w ministeryum sprawiedliwości, z rozpaczy i nędzy rzucił się w nurty Dunaju. „To jest świadectwem — zauważa p. Breiter — że dr. Roiński cieszył się zawsze wielkimi wpływami w sferach sądowych.... i cieszy“.

4) W r 1883 zajmował się dr. Roiński wraz ze swoim przyjacielem d-rem Kratterem wykupnem gruntu pod kolej jarosławsko-sokalską. Trasa miała przechodzić przez grunta małoletniej Litwińskiej, którą się opiekował p. Münter. Owóż dr. Roiński narzuciwszy się p. Münterowi za doradzcę prawnego, obiecał mu, że sprzeda ów grunt za 10 000 zł. i sprawił to, że niedoświadczony p. Münter w zaufaniu w pomoc dra Roińskiego, podpisał lekkomyślnie akt ekspropryacyjny, na mocy którego cenę ekspropryacyjną oznaczono na 3000 zł. Gdy p. Münter odnośną uchwałę komisyi odesłał drowi Roińskiemu z żądaniem, aby on sam mu wypłacił przyrzeczoną nadwyżkę 7000 zł., dr. Roiński zrazu uciekał, potem zaś oświadczył, że to trudna rada, że kolej nie chce dać więcej, że on coś może jeszcze wytarguje i że to coś złoży się do depozytu małoletniej, a 3000 zł. niech sobie p. Münter za fatygę zatrzyma. P. Münter oburzony tą ostatnią propozycyą, zaskarżył Roińskiego do sądu i do Izby adwokackiej, lecz nic nie wskórał.

5) Dr. Roiński i jego wspólnik w sprawach ekspropriacyjnych dr. Kratter w innym wypadku postarali się o to, że aby mieszczan Uhnowa i Karowa przerazić i dla celów spółki powolniejszymi uczynić, wytoczono im proces karny o oszczerstwo i zbrodnię gwałtu publicznego. Trybunał jednogłośnie mieszczan uwolnił, a w wyroku zaznaczył, że dr. Roiński i dr. Kratter przekupywali funkcyonaryuszy kolejowych.

6) P. Gedeon Gedroyć i pani Stefania z hr. Łączyńskich Czerniakowska poświadczą, że dr. Roiński namawiał p. Czerniakowską do wytoczenia sobie pozornego procesu w celu wyrządzania szkody skarbowi państwa.

7) Od hr. Łączyńskiego wyłudził dr. Roiński reces od procesu, który tenże wytoczył o kwotę 70 000 złr. Weronice hr. Łączyńskiej, klientce dra Roińskiego. Stało się to tak: przed hr. Łączyńskim twierdził dr. Roiński fałszywie, że ma od hr. Łączyńskiej upoważnienie do przyznania mu 12 000 złr. rocznej renty dożywotniej i kilkunastu tysięcy złr. w razie sprzedaży Kutkorza. Kiedy zaś hr. Łączyński, ufając powszechnie szanowanemu mecenasowi, od procesu odstąpił, Roiński wyparł się obietnicy.

8) W procesie karnym wytoczonym z powodu malwersacyi w zarządzie skrachowanego towarzystwa kredytowego miejskiego, zarządził sędzia śledczy, radzca Sawczyński uwięzienie dra Krattera jako zarządzcy masy a dra Roińskiego jako jego wspólnika. Jakimś jednak sposobem dowiedzieli się o tem wczas obydwa i wbrew ustawie radzcę Sawczyńskiego usunięto od dalszego śledztwa i wytoczono mu nawet dyscyplinarkę.

9) W sprawie spadku po hr. Eichhornie interweniował p. Roiński w roku 1864 i 1865 i za zatajenie majątku spadkowego do inwentarza należącego, skazany został na grzywnę 15000 zł.

Na te wszystkie zarzuty przytacza oskarżony różnych świadków, oraz żąda odczytania różnych aktów sądowych.

Wśród ogólnej sensacyi prokurator i dr. Grek zgodzili się na wnioski p. Breitera.

Potem przesłuchiwano znawców pisma, którzy orzekli, że pisma na rachunku Maciulskiego a na podaniu dra Roińskiego są do siebie wcale niepodobne.

O godzinie 12 zarządzono pauzę.

* * *

Lwów, 19 grudnia.

(*„Jestem“ Adama Krechowieckiego*).

Skonfiskowano

Tej treści notatkę zamieścił był *Dziennik Polski*, a prokuratorya państwa skonfiskowała ją Jednakże *Dziennik Polski* wniósł sprzeciw i wczoraj przed trybunałem wyrokującym odbyła się rozprawa. Redaktor dr. Ostaszewski-Barański dowodził, że motyw konfiskaty, jakoby notatka owa była krytyką zarządzeń władz wojskowych, jest mylnym, gdyż notatka ta dotyczyła tylko osoby p. Fiedlera. Trybunał po naradzie wydał wyrok, znoszący konfiskatę jako nieusprawiedliwioną. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Lwów, 18 grudnia.

(*Dyrekcya kolejowa przed sądem*).

W r. 1897 został urzędnik kolejowy, p. Aleksander Krzanowski oddalony ze służby kolejowej z powodu, że przeniesiony ze względów służbowych ze Stanisławowa do Buczacza, wahał się z powodu złego stanu zdrowia udać się na miejsce przeznaczenia. P. Krzanowski czując się pokrzywdzonym, wniósł pozew przeciw skarbowi kolejowemu i dr. Seinfeldowi, zastępcy dyrektora o odszkodowanie 20.000 zł. i 10.000 zł. z powodu nieprawnego zerwania z nim kontraktu służbowego. Rozprawa odbyła się 5 b. m. w sądzie cywilnym we Lwowie i skończyła się oddaleniem pretensyi p. Krzanowskiego i zasądzeniem go na koszta postępowania w kwocie przeszło 140 zł.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Kierownictwo starostwa w Dolinie poruczył minister spraw wewnętrznych sekretarzowi namiestnictwa, p. Władysławowi Markowi.

Sprzedaży rabatowej, urządzanej na rzecz Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych we Lwowie będą asystować we środę następujące panie: W Bazarze krajowym: od 9—10 p. Maryanowa Łomnicka, 10—11 p. Helena Szemelowska, 11—12 p. Olga Jełowicka, 12—1 p. Władysławowa Ochenkowska. 1—2 p. Aniela Szawłowska, 2—3 p. Aleksandrowa Tchórznicka, 3—5 p. Antoniowa Chamcowa, 5—6 p. hr. Mieczysławowa Pinińska, 6—7 p. hr. Aleksandrowa Pinińska, 7—8 p. Zofia Kłosowska. Na nieustającej wystawie okazów przemysłu krajowego: od 10—11 p. Celina Przetocka, 11—12 p. Karolina Sieradzka, 12—1 p. Marya Majewska, 1—2 p. Wanieżek i p. Gustowicz, 2—3 p. Eugenia Lisiewicz, 3—4 p. Felicya Ostrożyńska.

Kraj. komisya przemysłowa odbyła w niedzielę swe zwyczajne posiedzenie. Uchwalono na niem: a) udzielić z krajowego funduszu przemysłowego pożyczek: dla Tow. tkackiego w Wilamowicach 3000 zlr., dla jednej z kaflarń krajowych 8000 zlr., dla fabryki organów we Lwowie 6000 zlr., dla fabryki przetworów chemicznych 25.000 zlr. b) udzielić jednemu z młodszych krawców, wykształconych specyalnie w Wiedniu, zasiłek 100 zlr. na zakupno maszyn dla pracowni, ukończonemu uczniowi szkoły tkackiej w Krośnie na warsztat tkacki 90 zlr., dla ukończonego ucznia szkoły stolarskiej w Stanisławowie na warsztaty artystyczno-stolarski 200 zlr. zasiłku i 200 zlr. bezprocentowej pożyczki; c) szkole handlowej w Samborze funduszu [illegible] subwencyi rocznej 300 zlr. pod warunkiem, że w szkole tej zaprowadzony zostanie polski język wykładowy; d) wysłać kosztem 300 zlr. do Wiednia trzech stolarzy z kraju, aby zapoznali się na wystawie mebli, urządzonej przez Muzeum dla sztuki i przemysłu, z nowym stylem meblowym, który staje się do tego stopnia modnym, że gdyby stolarze nasi nie zwrócili nań uwagi i nie wyrabiali mebli w tym stylu, musieliby narazić się na brak odbytu swoich wytworów. Uchwalono też przekazać sekcyi stałej do rozpatrzenia i zdania sprawy wnioski o zakupienie tych mebli za 1000 zlr. i wystawienie ich we Lwowie, jakoteż o zaproponowanie zarządowi wiedeńskiego Muzeum, by przy pomocy komisyi krajowej urządził we Lwowie i Krakowie wystawę tych mebli. Wreszcie uchwalono przedstawić do stabilizacyi: Władysława Niemczynowskiego, kierownika szkoły stolarskiej w Kalwaryi zebrzydowskiej i Kazimierza Jamrcsa, kierownika warsztatu tkackiego w Kossowie, a kierownikowi warsztatu naukowego zabawkarskiego w Jaworowie uchwalono wypłacić pensyę 720 zlr. rocznie. Zatwierdzono wreszcie sprawozdanie z czynności komisyi krajowej dla spraw przemysłowych za r. 1899.

Boże drzewko dla dzieci sług sądowych urządziła w tych dniach p. prezydentowa Tchórznicka, znana w szerokich kołach z wielkiej ofiarności i szlachetności serca. Uroczystość odbyła się w sali rozpraw sądu krajowego w obecności licznie zgromadzonych urzędników sądowych, którzy ze wzruszeniem przyglądali się radości obdarowanych dzieci, a inicyatorce uroczystości urządzili serdeczną owacyę.

Maks Wolfsthal, młodziutki skrzypek-wirtuoz, który cieszył się w ubiegłym sezonie tak wielkiem powodzeniem we Lwowie, wystąpi tylko jeden raz we czwartek 21-go b. m. w sali Domu narodowego. Bilety na ten koncert sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Komitet zajmujący się wystawieniem tego pomnika przedstawił członkom Rady miejskiej i dziennikarzom za pomocą latarni magicznej fotograficzne obrazy tego pomnika w takim stanie, w jakim po ostatecznem będzie wystawiony. Wiadomo bowiem, że komitet poczynił w pierwotnym projekcie pomnika liczne zmiany, do których artysta chętnie się zastosował. Zmiany te, jak przekonaliśmy się, wyszły na korzyść pomnika. Stracił on charakter kandelabru, zyskał na monumentalności, w postaciach i w ich układzie zdobył dużo polotu i poezyi. Licznie zebrani członkowie Rady miejskiej i reprezentanci wszystkich pism lwowskich z uznaniem wyrazili się o tym pomniku, a pod wpływem tego wrażenia hojnie składali ofiary do puszki na rzecz jego.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Kamionki strumiłowej na posadę rewizora policyi z płacą 400 zlr. od 15 marca 1899. Termin do 1 marca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Petrance w pow. kałuskim za kaucyą 200 zlr. z poborami 430 zlr. Termin do 1 go stycznia.

Kolej Stryj-Chodorów. Komisya rewizyjna objechała wczoraj specyalnym pociągiem nową linię kolejową Stryj-Chodorów i uznała ją za zbudowaną ściśle według wymagań komisyi. Oddanie tej kolei do użytku publicznego nastąpi niezwłocznie w piątek, 22 bm.

Zmiany własności. W ostatnich czasach zaszły we Lwowie następujące zmiany własności: Bronisława Pepłowska kupiła od Tadeusza Pohoreckiego dom przy ul. Szeptyckich l. 28 za 32.500 zlr., Blandyna Lilien od Adeli Sokal dom przy ul. Hetmańskiej l. 12 za 52.500 zlr., Emilia Wcelak od Jędrzeja Dybosia dom przy ul. Hofmana l. 28 za 35.000 zlr., Antoni Krykowski od fr. Antoniego Siemińskiego pół realności przy ul. Piekarskiej l. 77 i 79 za 18.500 zlr., Marya Raczka od Nuchima Günsberga dom przy ul. Gołębiej l. 8 za 40.000 zlr., Aleksander Makary od Andrzeja Gołąbka dom przy ul. Hofmana l. 20 za 22.800 zlr., Władysław Grodzicki od br. Stanisława Hagena dom przy ul. św. Jacka l. 4 i 6 za 29.000 zlr., Anna Stadtfeld od Salomona Riemera dom przy ul. Szczepańskiej l. 28 za 36.000 zlr., Anna Kassern od Abrahama Sprachnera dom przy ul. św. Stanisława l. 8 za 18.500 zlr., Jakób Balaban od dra Aleksandra Lisiewicza dom przy ul. Zielonej l. 48b za 16.000 zlr., Chana Neuwelt od Natana Neuwelta pół realności w Rynku l. 39 za 30.000 zlr., Marek i R. Haring od dra Landesberga dom przy ul. Sobieskiego l. 6 i 8 za 27.000 zlr., Regina Semkowicz od Katarzyny Frank dom przy ul. Szymanowskich l. 17 za 10.900 zlr., Sina Baumann od Wiktoryi Dec dom przy ul. Piastów l. 14 za 28.000 zlr., Anna Kampel od Goldy Feller dom przy ul. Krupiarskiej l. 4 za 28.300 zlr., Czesław Schneider od Mojżesza Skomorowskiego dom przy ul. Inwalidów l. 3 za 25.000 zlr., od Anny Wolańskiej od Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego dom przy Technickiej l. 4 za 32.000 zlr., Marya Zulauf od Stanisława Święcickiego dom przy ul. Ścielkowej l. 24 (i ul. św. Mikołaja l. 19) za 53.647 zlr.

„Switezianka" Noskowskiego. Z Krakowa donoszą, że w tych dniach odbył się tam koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego, na którym wykonano wspaniały jego utwór, napisany na balladę Mickiewicza: „Świtezianka". Partye solowe wykonali pani Wertheimowa z Warszawy i p. Myszuga. Kompozycya ta wywarła w Krakowie znakomite wrażenie. Nazajutrz odbył się wykład Noskowskiego p. t. „Istota duchowa utworów Chopina", wywody prelegenta ilustrował na fortepianie znakomity muzyk Krakowski p. Fr. Bylicki.

Wieczór tańcujący. Dnia 24 stycznia 1900 r. odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczór z tańcami „Akademickiego klubu cyklistów". Dochód przeznaczony na budowę sanatoryum dla piersiowo chorych. Protektorat objął prof. dr. Ludwik Rydygier.

Wiek młody. Co roku, w tej przedgwiazdkowej porze, staramy się zwrócić uwagę rodziców na lepsze wydawnictwa dla młodzieży, pragnąc głosem naszym przyczynić się do wyróżnienia dobrego ziarna [illegible] podarunek gwiazdkowy, co prócz najwięcej pociechy, największy zarazem pożytek przynieść może młodym, młodziutkim i małym czytelnikom. Otóż niepodobna nam pominąć milczeniem *Wieku młodego* — czasopisma, na które już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę naszych czytelników. Trudno spotkać się z odpowiedniejszem co do kierunku pedagogicznego, a bardziej zajmującemi i barwnemi powieściami dla młodzieży, jak powieści historyczne i współczesne, drukujące się w *Wieku młodym*. Mają już one pod tym względem między młodymi czytelnikami swoją ustaloną sławę; w roczniku ubiegłym, który mamy przed sobą, główną atrakcyą była „Litwinka", ulubionego przez młodzież autora pióra Białej Babci i „Rodzeństwo" znanej już na szerszem polu, powieściopisarki Ireny Mrozowickiej. Treść powiastkowa, jak podróże — w książkowym dodatku tegorocznym „Robinson pod północną zorzą", opisy krain dalekich, cudów przyrody, najnowszych odkryć i wynalazków, dalej życiorysy naszych znakomitych ludzi, obrazki z dziecinnych postaci i zdarzeń, [illegible] stanowią w *Wieku młodym* mozaikę, w której nawet starszy umysł rozpatrywać się może z największem zajęciem, a dziecinny czerpać będzie wiele rozmaitych wiadomości. [illegible] dla działy *Wieku młodego*, numer główny dla starszej i dodatek dla młodszej dziatwy. Co zaś w *Wieku młodym* także każdego uderzyć musi, to [illegible] humor i dowcip, a tchnienie prawdziwej poezyi w prześlicznych wierszykach, których podobnie wybrednego doboru nigdzieśmy w pismach dla dzieci nie spotkali. O całym kierunku tego pisma, o gorącym, religijnym i narodowym duchu, ożywiającym każde słowo w *Wieku młodym* — nie rozpisujemy się wiele: jest on już ogólnie znany i uznany — wystarczyłoby odwołać się w tej mierze do rodziców, którzy osobiście przez swoje dzieci już mają *Wiek młody* i z wdzięcznością dla redakcyi stwierdzą, jak nieraz głęboki nawet wpływ dodatni, na wyrobienie uczuć i charakterów, wywarło w ich domowem kółku to pisemko, popierające ich własne, najlepsze dla dzieci pragnienia. Korespondencye redakcyi z czytelnikami, konkursa na obrazkowe zagadnienia z historyi polskiej, na szycie odzieży dla biednej dziatwy, świadczą o tej dziwnie ciepłej, serdecznej łączności między redakcyą a czytelnikami.

Towarzystwo łyżwiarskie w myśl uchwały walnego zgromadzenia wręczyło tymi dniami p. Zygmuntowi Łaszowskiemu, swojemu od lat 20 prezesowi, dyplom członka honorowego i piękny upominek.

Zamach samobójczy. W poczekalni I klasy na dworcu kolejowym w Stanisławowie, usiłował pozbawić się życia, adjunkt kolejowy, Julian L., stacyonowany w Delatynie, człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci. W zamiarze samobójczym zadał sobie scyzorykiem kilkanaście płytkich a jedną na 7 cm. głęboką ranę. W czas pospieszono mu z pomocą i usunięto niebezpieczeństwo. Powód zamachu niewiadomy.

Stan powietrza. T. o g 7 rano —7, w poł. —5 R. Bar. 783 Podnosi się. Pogoda.

Doświadczona rada. Pani Iksowa, znana z burzliwego pożycia z mężem, zapragnęła po wielu latach wojny małżeńskiej uwiecznić swoje i męża oblicze na portrecie. Zapytuje tedy kogoś ciętego jak brzytwa, do którego ma się zwrócić malarza.

— Hm... — odpowie zapytany po namyśle — najwłaściwiej byłoby do... batalisty.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Lalka", operetka w 3 aktach E. Audrana. We środę po raz pierwszy „Jeszcze raz", komedya w 3 aktach Blumenthala i Kadelburga, przekład M. Sachorowskiego. We czwartek „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W piątek „Jeszcze raz". W sobotę z powodu Wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W niedzielę po południu „Sybir", sztuka w 4 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Lalka". W poniedziałek po południu na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jeszcze raz". We wtorek po południu „Miejsca kobietom", komedya w 4 aktach Valabregue i Hennequina, wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppego. We środę po południu „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Straussa, wieczorem „Debiutantka", sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach przez Ludwika Hellera. We czwartek „Lalka". W piątek (wznowienie) „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i sztuka.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Jak co roku o tym czasie, tak i teraz przed świętami Bożego Narodzenia wzmógł się znacznie ruch wydawniczy pod względem literatury dla dzieci. Jedno z pierwszych miejsc zajmuje, jak wszędzie, tak i tu, księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Wydała ona teraz pięć dziełek: Chęcińskiego „Opowiadania historyczne", Szymanowskiego „Obrazki z życia znakomitych ludzi", Andersena „Baśnie" w tłómaczeniu Niewiadomskiej, Stefana Gębarskiego „Napoleon w Egipcie" i Maryi Weryho „Nacia na pensyi". Pierwsze trzy książki znane są dobrze każdemu z nas z lat młodych i polecać ich nie potrzeba. „Opowiadania historyczne" kreślą świat klasyczny, a „Obrazki z życia znakomitych ludzi" w przyjemny powieściowy sposób zapoznają młodych czytelników z dziejami wielkich poetów, muzyków i malarzy. „Baśnie" Andersena wreszcie, tłómaczone bardzo dobrze, przedstawiają ten najcudowniejszy ze wszystkich bajecznych świat Andersena, ustępujący chyba pod względem poezyi i moralnej głębokości tylko bajkom „Tysiąca i jednej nocy". „Napoleon w Egipcie" i „Nacia na pensyi" przedstawiają odrębny gatunek powieści dla młodzieży. P. Gębarski opisując losy dwóch Polaków, służących w armii napoleońskiej, daje zarazem w zajmujący sposób obraz bojów napoleońskich w Egipcie. Pani Weryho zaś znana z dawniejszych prac w dziedzinie literatury dziecięcej, w formie dzienniczka opisuje losy dziewczynki, która z domu obywatela wiejskiego dostała się do miasta na pensyę i spędziła tam rok cały. Obie te książki, pisane zajmująco i z wielką znajomością duszy dziecięcej stanowią w dziedzinie literackiej, do której należą, bardzo cenny i sympatyczny przyczynek. Dodać w końcu wypada, że wszystkie te książki wydane starannie i gustownie, ozdobione są ładnymi ilustracyami, co ich urok w oczach dzieci znacznie jeszcze podnosi.

Opowieści Andersena. Nowy wybór dla młodzieży w przekładzie Antoniny Gawrońskiej—z rycinami. Lwów. K. S. Jakubowski. Str. 194.

Słusznie tłumaczka przewiduje we wstępie, że Opowieści Andersena porwą dusze młodocianych czytelników w „zaczarowaną krainę Piękna i Prawdy, które są tylko odmienną formą Dobroci". Bo też Andersen — to prawdziwy czarodziej, a dodajmy: czarodziej szlachetny, który wie, jak łatwo złe zasiać na bujnym gruncie lat młodszych, i dla tego nie tylko unika wszystkiego, co mogłoby ujemnie oddziałać na młodzież, lecz nadto oddaje bajki swe całkowicie w usługę najwznioślejszym ideałom etycznym.

Pani Gawrońska podała w swym wyborze obok bajek już dawniej spolszczonych, a teraz przełożonych przez nią na nowo, jeszcze kilka innych, które po raz pierwszy okazują się w polskim przekładzie. Tembardziej pociągać będzie jej andersenowska antologia, ułożona bardzo troskliwie, a przelana we wzorowy język polski z zachowaniem całej krasy oryginału.

Wybór ten wydany został w formie wykwintnej, bardzo starannej pod względem typograficznym, a ozdobioną nadto wspaniałemi rycinami kolorowemi. Cena 1 zł. 20 ct. za egzemplarz jest wobec tego bardzo niska.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 18go grudnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4372 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 566, z Bukowiny 76. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 34 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 36 sztuk po 28—31 zł., 247 sztuk po 32—34, 204 sztuk po 35 — 37, 27 sztuk po 38—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 36 zł., krowy podtuczone po 27—34 zł., bydło chude dla masarzy po 18 do 26 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 grudnia. Dzienniki donoszą, że dziś odbędzie się austryacka rada koronna pod przewodnictwem Cesarza.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej w dyskusyi formalnej, która poprzedzała przystąpienie do porządku dziennego, poseł Mastalka żądał odroczenia obrad, aż rząd przedłoży nowe szczegółowe daty. Wniosek ten odrzucono. Następnie do porządku dziennego zabrał głos poseł młodoczeski Kulp, który mówił do godziny 1-ej; po przerwie o 3 ej podjęto obrady na nowo; poseł Kulp zabrał znowu głos i przemawiał do wieczora.

Wiedeń 19 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że poseł opat Adalbert Dungel wystąpił z centrum.

Wiedeń 19 grudnia. Z okazyi imienin carskich odbył się wczoraj obiad dworski, w którym wzięli udział: arcyks. Otto, rosyjski ambasador br. Kapnist z personalem ambasady, ministrowie Gołuchowski, Kallay i Krieghammer, przewodniczący w radzie ministrów hr. Clary i najwyżsi dygnitarze dworscy. Podczas obiadu wzniósł Cesarz toast na cześć cesarza Mikołaja.

Ateny 19 grudnia. Według doniesienia z Dardaneli, zatrzymano tam d 15 b. m. pocztowy okręt „Kongo" jadący z Konstantynopola do Francyi, ponieważ przypuszczano, że na jego pokładzie znajdują się pewne wybitne osobistości tureckie, mające zamiar uciec z państwa ottomańskiego.

Konstantynopol 19 grudnia. W sprawie ucieczki baszy Dahmad Mahmuda donoszą, że sułtan powołując się na małoletność synów Dahmad-Mahmuda i ich przynależność do familii sułtańskiej, prosił w Paryżu o pozwolenie zabrania z okrętów w Dardanelach tych synów Mahmuda. Ponieważ jednak okręt ze zbiegami wypłynął już był z Dardaneli, prosił sułtan rząd francuski i inne rządy, ażeby dano mu znać o miejscu pobytu Dahmada-Mahmuda i ażeby starano się nakłonić go do powrotu.

Praga 19 grudnia. Z powodu zasp śnieżnych w wielu okolicach Czech komunikacya kolejowa i pocztowa przerwana.

Praga 19 grudnia. Zgromadzenie majstrów piekarskich oświadczyło przybyłym na to zgromadzenie delegatom pomocników piekarskich, że ich żądania przyjmuje; wobec tego pomocnicy od dziś na nowo rozpoczynają pracę.

Berlin 19 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłosił wczoraj umowę, zawartą z Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej w sprawie wysp samoańskich.

Petersburg 19 grudnia. *Russkij Inwalid* donosi, że uchwalono utworzyć samoistny finlandzki szwadron żandarmeryi. Dotychczas służbę tę pełnili rosyjscy żandarmi, odkomenderowani do Finlandyi.

Berlin 19 grudnia. Niemiecki Bank państwowy podniósł stopę procentową przy wekslach na 7% a przy lombardzie na 8%.

Wiedeń 19 grudnia. O godz 11tej przed południem zebrała się dziś komisya budżetowa Izby posłów.

P. Milewski imieniem Koła polskiego wyraził ubolewanie, że pomimo spóźnionej pory prowizoryum budżetowe jeszcze nie przychodzi pod obrady. Mówca oświadczył, że Polacy są gotowi głosować za dwumiesięcznem prowizoryum.

Wiedeń 19 grudnia. Wszystkie dzienniki spodziewają się, że rada koronna, która odbędzie się dzisiaj pod przewodnictwem Cesarza, będzie rozstrzygającą dla załatwienia istniejących trudności; jednocześnie dzienniki snują kombinacye co do sposobu ich załatwienia, przyczem przeważa myśl, że zastosowanie paragrafu 14 celem zabezpieczenia t. zw. konieczności państwowych, stać się może istotnie niezbędnem. W tej mierze atoli nie ma dotąd żadnej pewnej informacyi. Zdaniem najpoważniejszych dzienników odroczenie Rady państwa nastąpi w najbliższym czasie.

Wiedeń 19 grudnia. Dzisiaj w południe zebrała się Izba panów na posiedzenie; na porządku obrad jej znajduje się także sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego.

Wiedeń 19 grudnia. W skutek zażalenia członka rady gminnej miasta Wiednia, Brunnera, zniósł trybunał administracyjny jako nielegalną uchwałę wiedeńskiej rady gminnej w sprawie zaliczenia 2 milionów zł. jako dodatku gminnego na mające być podjęte nowe budowle kościelne. Trybunał orzekł mianowicie, że pociąganie członków także innych wyznań niż wyznanie katolickie do ponoszenia kosztów budowy katolickich kościołów, chociażby to się działo tylko drogą zaliczki, jest jako nieodpowiadające ustawom także wówczas niedopuszczalne, gdy uchwała taka opiera się na kompromisie z administracyą gminy.

Wojna w Afryce.

Londyn 19 grudnia. Do *Times*'a donoszą z Modder-River pod datą 15 bm: Dziś rano nadeszła wiadomość, że Boerowie znajdują się w oddaleniu 5 mil na wschód od Modder-River w trzech obozach, i że jest ich razem około 20000 ludzi.

Do dzienników donoszą z Pretoryi pod datą 13 bm., że 900 Kaplandczyków z Barkey, 2000 z Barkly East oraz 1500 z Burghersdorf przyłączyło się do Boerów.

Bruksela 19 grudnia. *Indépendence Belge* podaje z Londynu wiadomość że Krüger wsparty przez gabinet Afrykanderów kraju Przylądkowego, przedsięwziął w Anglii kroki w celu zaprzestania akcyi wojennej i zawarcia pokoju.

Kair 19 grudnia. Sirdar Kitchener przybywa tu w piątek z Omdurmanu i udaje się zaraz w dalszą drogę do Przylądka.

Londyn 19 grudnia. Do *Daily Mail* donoszą z Sydney, że nowy kontyngent australski, który przez rząd angielski został przyjęty, liczy 1500 ludzi.

Podług doniesień dzienników, Anglicy od początku wojny w Transwaalu, stracili ogółem w zabitych, rannych i wziętych do niewoli 630 ludzi.

Petersburg 19 grudnia. Oddział Czerwonego Krzyża przeznaczony dla Transwaalu wyjechał z Odessy do Port Said.

Dublin 19 grudnia. Chamberlain wziął udział we wczorajszem posiedzeniu „Trinity College" które zamianowało go honorowym doktorem. Po posiedzeniu znaczna liczba studentów urządziła demonstracyjny pochód przez ulice. Studenci zdarli zieloną flagę z Mansion-House i podarli ją.

Dublin 19 grudnia. Rząd zakazał zapowiedzianego na niedzielę publicznego zgromadzenia, które zwołał komitet irlandzki dla Transwaalu — celem zaprotestowania przeciw zamiarowi udzielenia doktoratu honorowego Chamberlainowi i celem uchwalenia rezolucyi sympatycznej dla Boerów. Mimo to znaczne tłumy ludności przybyły na miejsce zgromadzenia. Kilku członków komitetu usiłowało zabrać głos, ale policya rozproszyła tłumy, przyczem kilka osób aresztowano.

Londyn 19 grudnia. Pierwszy lord admirał marynarki Goeschen wygłosił wczoraj przy sposobności rozdzielania premii pomiędzy ochotników mowę, w której z powodu wyrażonych głośno życzeń, aby żołnierze marynarki wzięli udział w kampanii w południowej Afryce, tak powiedział: Musimy mieć na bacznej uwadze nietylko południową Afrykę, lecz także ogólne międzynarodowe położenie i wszystkie dokoła nas ewentualności. Nie mając bynajmniej zamiaru alarmowania opinii publicznej, uważam za potrzebne podnieść, że nieodzownym naszym obowiązkiem jest mieć wszystkie okręty z pełną ich załogą w pogotowiu i ponosić w tym celu wszelkie ofiary.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń była dziś w południe znowu przerwaną, jak zwykle w okolicy Bielska.

Przyjechali dnia 19 grudnia. Hr. Komorowski z Wiśnicza. F. Spławski z Przemyśla. Wł. Wachal z Chorkówki. M. Chojecki, JO. ks. Puzyna i M. Russanowski z Wołynia. T. Stryjeński z Krakowa. J. Pleszar z Łańcuta. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Olszański z Podwołoczysk. JO. ks. Puzyna z Narola. M. Myszkowska z Stubna. Pułk. Lehmann z Brzeżan.

Przyjechali dnia 19 grudnia H. Sawczyński z Bełza S. Romińska z córką z Stanisławowa. P. Münsterleben z Hucisk. W. Jarantowski z Załanowa. Br. Wattmann z Rudy. J. Zubr z Podhajec. P. Deisenberg z Krakowa. P. Zakrzewska z Wiktorowa Hr. Drohojowscy z Tułkowic. G. Banat z Wiktorowa. A. Piasecki z Gnojnika. P. Orłowiczowa z Rymanowa St. Kędzierski z Mereszczowa. Prof. Gizowski i P. Abramowicz z Krakowa. J. Gruner z Wiednia. P. Schillerowa z Tyśmienicy. Dr. A. Wolański z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 281·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367 — do 377 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 247·— do 250·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 zlr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00. 4 proc. los w 56 lat 92·40 do 93·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund propin. 5 proc 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101· do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·00 do 94·70, 4 proc po 200 koron z 1898 roku 92·10 do 92·80.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76 Napoleon dor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemiecki h 58·85 do 59·20.

Wiedeń 19 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·10—12·15. Tendencya słaba. Nafta galicyjska 19·75 20·25. Spirytus 19·— 9·10. Tendencya bez ochoty.

Berlin 19 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 47·60.

Paryż 19 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·50. Mąka („Fleur de Paris") 24·15.

Frankfurt 19 grudnia (Wczoraj za giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·60; kolej państwowa 136·50; alpiny 265·00; disconto 190·00; laura 250·40.

Wiedeń 19 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·13—8·14, na maj-czerwiec 0·00—0·00, żyto na wiosnę 6·80—6·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29; owies na wiosnę 5·39—5·4; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna, łagodnie.

Budapeszt 19 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·95—7·96, na październik 8·02—8·04; żyto na kwiecień 6·48—6·50; owies na kwiecień 5·06—5·08; kukurudza na maj 4·99—5·00 rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·[illegible]	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima)
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	2·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Bruchowic, tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	[illegible]	Stanisławowa (Kerlibaba, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełza i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·53	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg pośp. odch.	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Krymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżeg.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·20	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·30	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·41	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 8.